



Od dłuższego czasu w naszym pięknym kraju trwa ostry spór polityczny wzbudzający nie tylko duże emocje i czasem nawet agresję, ale również liczne gorące apele o wzajemną tolerancję i złagodzenie napięć. Apele te, jak dotąd, pozostają tylko apelami, natomiast agresja ma się bardzo dobrze i chyba nawet narasta. Poniżej publikujemy tekst profesora Kazimierza Korusa, wybitnego znawcy kultury hellenistycznej, wskazujący, że to nic nowego, a problem tolerancji był żywy i bolesny już u samego zarania myśli europejskiej.

Redakcja

* * *

Tolerancja w najstarszym źródle greckim

Kiedys postawiono mi pytanie, czy Grecy starożytni byli tolerancyjni, skoro termin mamy rzymski? Rzeczywiście, tolerancja to łaciński rzeczownik *tolerantia tolerantiae* – dokładniej znaczący: *wytrzymałość* (na trudy, przeciwności), *odporność*, *dzielność*, *cierpliwość*, *wytrzymałość na ból*.

Szukając odpowiedzi, jak zwykle rozpocząłem poszukiwania od lektury *Iliady* i *Odysei*. Ku mojemu radosnemu zdziwieniu ledwo dotarłem do IX księgi, a już otrzymałem odpowiedź (w. 256). Odys tak przypomina Achillesowi ojcowską radę:

*Mój przyjacielu, oto co ojciec Peleus ci radził,
W dniu gdy wysyłał cię z Ftyi do króla Agamemnona:
„Synu mój – mówił – siłę ci dadzą Hera z Ateną,
Gdy tylko zechcą, ty masz swe serce porywcze
W piersi hamować (ischēmen), życzliwość
dla innych jest rzeczą najlepszą
(w. 256 philophrosýne gar améinon)
Ważni szkodliwej unikaj, ażeby cię Achajowie
Mogli bardziej szanować, tak młodzi, jak też i starsi”.*

Po pierwsze musimy się zgodzić z krytykami Homera, że królewskie dzieci wychowywano ku ideałom, a istota wychowania sprowadzała się do dwóch celów: 1) wyhamowywania negatywnych uczuć wobec drugiego wolnego, szlachetnego Greka, chroniąc się przed okazywaniem mu niechęci, gniewu, a nawet słusznego oburzenia; 2) nauczania młodego człowieka, by odnosił się z życzliwością, a nawet z serdecznością (rzecz. *philophrosýne*, czas. *philophronéo*) do ludzi szlachetnych (*agathói, áristoi, esthlói*). Wychowawca i nauczyciel był starannie dobie-rany przez rodziców, najczęściej był to zubożały „arystokrata”, jak w przypadku Fojniksa, nauczyciela Achillesa. Rodzi się pytanie, jakie były efekty takiego wychowywania? Eposy Homerowe dostarczają nam dwa przykłady takich zachowań: Achillesa (*Iliada*) i Telemacha (*Odyseja*).

Pierwszy z najwyższym trudem opanował gniew, kiedy Agamemnon bez żadnych skrępowań go publicznie znieważał. To Atena chwyciła go za włosy, powstrzymując od zabicia wodza wodzów. Achillesa gwałtowny charakter kształtowało i doskonaliło

życie: a to za sprawą bogów, a to za sprawą dramatycznych wydarzeń (śmierć przyjaciela Patroklesa). On, król Myrmidonów musiał się dopiero uczyć właściwego zachowania, samodyscypliny, a także przebaczenia Agamemnonowi oraz zabójcy Patroklesa Hektorowi, którego wprowadził zabił w pojedynku, ale którego zwłoki zhańbił, włócząc wokół Troi, przywiązane do rydwanu. Dopuszczał się znieważenia bogów (*asébeia*), gdyż po śmierci człowiek należał wyłącznie do nich, do sprawiedliwości boskiej. Zmuszony przez wszystkich bogów, zwłoki umył, ubrał i wydał ojcu, Priamowi.

Drugi (Telemach) potrafił wielokrotnie tłumić słuszny gniew na zalotników, którzy przejadali majątek jego matki, Penelopy, i co za tym idzie jego, jako przyszłego spadkobiercy i władcy. Zyskał w przedstawieniu Homera stały przydomek *uprzejmy* (*pepnyménos*). Co znalazło swój wyraz w formule, np. *Jemu na to odrzekł zawsze uprzejmy Telemach*, wprowadzającej do dialogu z innymi bohaterami w kolejnych księgach *Odysei*, np. w ks. I 412; II 371; III 75; IV 587, XX 338, XXI 343.

Iliada jest poematem obszernym, zawiera 24 księgi, liczy ponad 15 tysięcy wierszy. Zdumiewające jest to, że wykształcony Grek umiał ją na pamięć, jej ideały pielęgnował i do nich się odwoływał. *Odyseję* znali już kilkuletnie dzieci, bo od jej czarnych baśni zaczynały edukację ich opiekunki. I tak od hamowania emocji i zachowania zawsze uprzejmego w stosunku do drugiego wolnego Greka narodziła się tolerancja, w języku greckim *philophrosýne*, podstawa wysokiej kultury, którą nazywano najpierw dworską, potem arystokratyczną, a gdy ją wzbogaciło chrześcijaństwo – naszą europejską.

Platon, żyjący ponad 400 lat po Homerze, niezwykle wysoko ocenił wychowawcze oddziaływanie poematów Homera w kulturze greckiej, a o zachwyconych nimi współczesnych mu Ateńczykach powiedział ustami Sokratesa do Glaukona, jego rozmówcy, tak (*Państwo*, 606 e, tłum. Władysław Witwickiego):

„Kiedy spotkasz wielbicieli Homera głoszących, że ten poeta Helladę wykształcił, wychował i jeżeli chodzi o ustrój i o kulturę we wszystkich sprawach ludzkich, to warto go wciąż czytać na nowo i wszystko sobie w życiu według tego poety urządzać, wtedy im się kłaniaj i pozdrów ich serdecznie, bo to są ludzie najlepší...”

KAZIMIERZ KORUS

UJ, emeritus

Krytyka i zmiana. Literatura i krytyka literacka po czerwcu '89

Czy rok 1989 zapisał się w literaturze i krytyce polskiej? Moment historyczny był przecież sprzyjający. Można się było spodziewać, iż nastąpi rzeczywista, autentyczna likwidacja autocenzury, w ślad za likwidacją cenzury państwowej. Wolność pisarzy mogła stać się prawdziwa i nieograniczona. Czy potrzebowali oni umysłowej stymulacji? Tę na ogół zapewnia krytyka literacka, dyskusje, deklaracje światopoglądowe, manifesty. Czy pisanie do szuflady naprawdę istniało? To jeden z drażliwych problemów. Bo jeśli szuflady okażą się puste – czym je wypełnić?

Jedna z takich dyskusji założycielskich odbyła się w krakowskim Życiu Literackim. Wzięli w niej udział: Jan Błoński, Tadeusz Nyczek, Marian Stala, prowadzącym rozmowę był Jerzy Pilch.

Uczestnicy rozmowy byli dobrze rozpoznawalni, Jan Błoński po raz kolejny anonsował „zmianę warty”. Jednak była to więcej niż zmiana warty, bo zmiana ustroju. Powaga sytuacji wydawała się oczywista. Dlatego też Błoński od razu porównał ją do przełomu roku 1918, czyli odzyskania niepodległości.

Drugą obrazową metaforą było pojęcie „czarnej dziury”, z której ma się wydostawać polska literatura. Pojęcie kojarzy się oczywiście z naukami ścisłymi, co zapewne było zamiarem krytyka, czyli Tadeusza Nyczka. Bo to on go użył, wkładając je do odmiennego niż ścisły kontekstu.

Ale pojawia się też inna terminologia. W humanistyce, a zatem też w literaturze, zmiany nie zachodzą w sposób gwałtowny. Najbardziej zatem adekwatne wydaje się określenie „przesilenie”.

Jeśli krytyk ma być dowódcą „zmiany warty”, jego żołnierzami pozostają pisarze. Nie ma sensu dzisiaj rozstrzygać, jakie teksty literackie były już napisane, a które na przesilenie oczekiwały.

Pewne nazwiska zaczynają decydować o obrazie literatury, nie wszystkie są wywołane przez zmianę polityczną. Wydaje się, iż w sytuacji przełomów krytyka odgrywa rolę istotną – lansując jednych, a przemilczając innych. Nie tylko głos krytyka się liczy. Także wydawnictwa mają swój czas bohaterski, wybierając spośród zróżnicowanej wreszcie oferty.

Sytuacja roku 1989 była na pewno niepowtarzalna. Czy przypominała, jak chciał Jan Błoński, rok 1918?

Naturalne jest oczekiwanie na powieść polityczną – koniec ustroju nie bywa tylko spektaklem optymistycznym. Cieszymy się, ale postrzegamy niebezpieczeństwa zmiany. Nie napisano jednak *Przedwiośnia*, nie objawił się Kaden-Bandrowski, nie powstała zatem współczesna nam „radość z odzyskanego śmietnika”. Nie mamy żadnego zjadliwego portretu obalonych władców.

Czyżby – jeżeli takie próby były podejmowane – okazali się zbyt powierzchowni? Nie posiadali żadnych genów „literaturotwórczych”?

Znaki zapytania się mnożą, ale dochodzenie do istoty tej sytuacji może się okazać stratą czasu.

Niecierpliwi krytycy trwali więc w oczekiwaniu, czytelnicy książek zaznaczali granice swoich upodobań. Na pewno poszerzył się zakres tematów, choć nie było kolejek po nową książkę. Niegdyś takie kolejki formowały się po polskie tłumaczenie *Ulissesa* Joyce’a, co dziś wydaje się zjawiskiem absurdalnym.

Rzecz jasna, krytycy zgłaszają wobec pisarzy swoje postulaty. Jan Błoński uważał na przykład, iż w literaturze polskiej jest do napisania historia prowincji. Ale w latach minionych historia taka powstawała, choćby w prozie Kornela

Filipowicza. Podobny krąg kulturowy ogarniają też powieści Wiesława Myśliwskiego.

Wszak nie tylko działanie tekstów się liczy. Do Polski wraca Czesław Miłosz (zamieszkuje na stałe w Krakowie w roku 1993) i staje się natychmiast głosem rozstrzygającym – w wielu przypadkach – o stanie kultury i literatury. Nie chcę oczywiście powiedzieć, iż był on jedynym arbitrem w sprawach literackich. Natomiast oczekiwano zawsze na jego głos.

Zarówno poeta jak krytyk zgadzają się, iż triada dat decydujących o polskiej literaturze jest następująca: styczeń 1945 – październik 1956 – czerwiec 1989. Po przesileniu czerwcowym granice literatury przestały być pilnowane przez państwo, pisało się zatem o wszystkim, ale hierarchie dalej się budowały. Kogo się czytało – co chciało się czytać?

Istotną rolę w sterowaniu wyborami zaczynają odgrywać nagrody literackie. W PRL-u przyznawano naturalnie nagrody państwowe. Ale jak sama nazwa wskazuje, były one uzależnione od czynników politycznych, nagradzano nie tylko wybitne książki, ale również promowano postawy.

Powstaje więc atmosfera artystycznej przede wszystkim konkurencji, tym samym zmienia się obraz literatury. Bardziej oczywiście dla czytelnika niż dla krytyków, ale to oni decydują teraz o tym, jak urządzać przestrzeń literacką.

Od krytyki często oczekuje się prognozowania przyszłości literatury.

Ale krytycy takiego zobowiązania nie mogą się podjąć. Mogą tylko formułować ostrożne, siłą rzeczy, własne opinie.

Poucająca wydaje się historia powstawania i publikowania powieści Jerzego Andrzejewskiego *Miazga*. Autor *Popiołu i diamentu* po raz kolejny zamierza pokazać Polskę sobie współczesną. Popatrzmy na daty. Zaczyna pisać *Miazgę* w latach 1965–1970. Pierwsze fragmenty publikuje Twórczość po 10 latach. Cała książka może się ukazać – w oficjalnym wydawnictwie – w roku 1981. Pod określonym jednak warunkiem: autor godzi się na poprawki cenzury. Sam więc blokuje możliwość druku w paryskiej Kulturze, która nie chce kopiować wersji krajowej, poprawionej.

Oczekiwanie na arcydzieło przedłuża się, powieść obrasta legendami. Wydanie krytyczne – a więc dość specjalistyczne – ukazuje się w roku 2002 w serii Biblioteki Narodowej. Andrzejewski zostaje więc kanonizowany. Ale perypetie tekstu, poruszające jako obraz wplątania literatury w politykę, działają jednak na jego niekorzyść. Mamy więc integralną *Miazgę* – ale czy chcemy ją jeszcze czytać?

Interesuje nas inna Polska. Ta opisana przez Dorotę Masłowską w *Wojnie polsko-ruskiej pod flagą biało-czerwoną*, ciekawą dzienniki pisarzy, literatura kobieca, narracje przeszłości (*Hanemann* Stefana Chwina), satyryczne felietony i opowiadania Jerzego Pilcha. Słowem, przesilenie i zmiana są jednocześnie oczekiwaniem na przebój absolutny, na rewolucję literacką.

Kiedy Wisława Szymborska i Olga Tokarczuk otrzymują Nagrodę Nobla, jesteśmy na szczycie. Zarówno poezja jak proza.

Ale krytyka, jak zawsze, okazuje się wymagająca. Noblowskie przemówienie Olgi Tokarczuk zatytułowane *Czuły narrator* wywołało dyskusję, wątpliwości, znaki zapytania. Dlatego wydaje się to szczególnie ciekawe, iż pokazuje stan umysłów i oczekiwań, które w nas wciąż ożywia literatura. Wybitna pisarka dobrze wie, iż pisze nie tylko dla krytyków – ale krytycy oczekują od niej, aby weszła z nimi w dialog.

Po przesileniu i zmianie politycznej literatura stała się „pełnoprawna”, ale czy dobrze ten stan wykorzystwała?

Synekursy

Według *Słownika języka polskiego PWN* synekura to dobrze płatne stanowisko, niewymagające wielkiego wysiłku ani umiejętności. Gdy płatnikiem jest podmiot prywatny, najczęściej kupuje sobie w ten sposób przychylność, a niekiedy prestiż towarzyszący osobie obdarzonej synekurą. Zgoła inaczej rzecz się ma w przypadku synekur publicznych, które często stają się przysłowiowymi konfiturami, wzbogacającymi łupy partii politycznych, pozyskiwane w wyniku zwycięskiej kampanii wyborczej. Zagrożenie przekształcenia stanowiska w synekurę dotyczy przede wszystkim zarządów i rad nadzorczych spółek publicznych. Twórcy transformacji ustrojowej starali się ograniczyć to zagrożenie, wprowadzając ostre wymagania formalne i procedury powoływania na tego rodzaju stanowiska. Niestety, w demokratycznej Rzeczypospolitej, już przy okazji pierwszej zmiany warty u sterów rządu, okazało się, że rozwiązania te oparto na idealistycznych założeniach. System zabezpieczeń przed nepotyzmem, kumoterstwem i zwykłym cwaniactwem nie wytrzymał naporu ze strony działaczy partyjnych, którzy w demokratycznym cyklu wyborczym zmieniają się u władzy. Dosadnie wyrażał to niecenzuralny skrót: TKM. Szczególnie bulwersujące opinię publiczną okazały się decyzje kadrowe i płacowe w spółkach publicznych (skarbu państwa i komunalnych) w okresie rządów PiS. Tysiące stanowisk w zarządach spółek i ich filii, oraz funkcji w radach nadzorczych, zostało potraktowane jako sposób wynagradzania działaczy partyjnych i członków ich rodzin, oraz narzędzie budowania sieci popleczników wśród bezpartyjnych beneficjentów.

Przejęcie władzy przez koalicję sił demokratycznych niestety nie wykluczyło całkowicie zasady TKM. Wiemy o tym dzięki doniesieniom dziennikarskim. System okazał się zbyt głęboko zainfekowany myśleniem o „konfiturach”. Można więc się obawiać, że środki zaradcze ograniczą się do apelowania o umiar („brać łyżeczką, a nie chochlą!”), zamiast poszukiwania radykalnych rozwiązań.

Zapewne nie da się w całości wyeliminować synekur. Zawsze pozostaną jakieś praktycznie mało znaczące stanowiska i posady obsadzone przez polityków. Trzeba przy tym odróżnić stanowiska w administracji publicznej od stanowisk w zarządach i radach nadzorczych spółek skarbu państwa i spółek komunalnych. W odniesieniu do tych pierwszych zapewne nie ma innego wyjścia niż konsekwentna odbudowa apolitycznej służby cywilnej i odpowiednie zabezpieczenie jej przed zawłaszczaniem przez polityków.

W odniesieniu natomiast do jednostek gospodarczych skarbu państwa oraz samorządów należałoby rozważyć zasadność dalszego ich funkcjonowania w formie jednoosobowych spółek kapitałowych. Model ten, pochodzący z prawa handlowego, mimo że leksykalnie nielogiczny, sprawdza się w sektorze prywatnym, umożliwiając oddzielenie własności osobistej przedsiębiorcy od majątku jego firmy. Podobne założenie przyświecało twórcom reformy gospodarczej podczas komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych i komunalnych. Zastosowano dostępny konstrukt prawny wraz z jego strukturą organizacyjną: walnym zgromadzeniem właścicieli (udziałowców lub akcjonariuszy), radą nadzorczą, zarządem, komitetami audytu itd.

W gospodarce publicznej model ten stworzył kosztowną fikcję, gdzie rolę walnego zgromadzenia pełni polityk reprezentujący skarb państwa lub jednostkę samorządu terytorialnego. Polityk ten jednoosobowo, często z nieformalną akceptacją swoich mocodawców, wybiera przewodniczącego oraz członków rady nadzorczej, a następnie powołuje zarząd spółki. W praktyce daje to politykom pełną kontrolę nad podmiotem gospodarczym, który w założeniu powinien kierować się głównie kryteriami ekonomicznymi.

Ponadto formuła spółki komercyjnej umożliwia osobom powołanym do organów spółek publicznych domaganie się wynagrodzeń porównywalnych z uposażeniem w zarządach spółek prywatnych. Skutkuje to znaczącymi różnicami płac między funkcjonariuszami administracji publicznej a członkami zarządów spółek publicznych, mimo podobnych kompetencji zawodowych i zakresu ponoszonej odpowiedzialności. Nierzadko nominacjom tym towarzyszą nieformalne przepływy finansowe, zwiększające budżety partii politycznych.

Najprostszym sposobem eliminacji patologicznych zjawisk związanych z funkcjonowaniem spółki publicznej jest prywatyzacja. Jednak w niektórych przypadkach taki krok byłoby trudno uzasadnić, czy to ze względu na charakter prowadzonej działalności (np. niektóre usługi komunalne), czy z uwagi na bezpieczeństwo państwa. W takich sytuacjach, zamiast spółki kapitałowej, właściwym rozwiązaniem wydaje się po prostu formuła wyodrębnionego ekonomicznie i prawnie przedsiębiorstwa publicznego. W zależności od przedmiotu i zakresu działalności podmiot taki byłby powoływany i nadzorowany bezpośrednio przez odpowiedni organ administracji państwowej lub samorządowej, pełniący rolę organu założycielskiego.

W odniesieniu do biznesowych, a więc nastawionych na zys, spółek jednoosobowych oraz spółek z udziałem skarbu państwa problem nadzoru właścicielskiego jest bardziej skomplikowany. Podzielając wątpliwości, czy państwo w ogóle powinno angażować się w działalność biznesową, należy zauważyć, że ze względu na ograniczone zasoby krajowego kapitału prywatnego, poleganie wyłącznie na prywatyzacji przez kapitał zagraniczny nie byłoby roztropne. Czy istnieje zatem inny sposób ochrony spółek publicznych przed ingerencją polityków?

Całkowite odizolowanie spółek skarbu państwa od nieformalnych wpływów polityków wydaje się niemożliwe. Nawet sektor prywatny nie jest wolny od tego rodzaju nacisków. Jednakże można znacznie spowolnić obrotu karuzeli kadrowej w spółkach publicznych. Wymagałoby to zastąpienia Ministerstwa Skarbu Państwa niezależną od rządu agencją państwową, która na zasadzie powiernictwa pełniłaby rolę organu założycielskiego wobec publicznych podmiotów biznesowych. Agencja ta bezpośrednio przed Sejmem odpowiadałaby za efektywne zarządzanie powierzonym majątkiem narodowym. Nasuwa się tu analogia do konstytucyjnego usytuowania NBP, chociaż – niestety trzeba to przyznać – doświadczenia związane z funkcjonowaniem władz tej instytucji w okresie ostatnich dwóch kadencji nie stanowią najlepszej rekomendacji dla proponowanej formuły uniezależnienia publicznych spółek od polityków. Cóż nam jednak pozostaje oprócz wiary, że kiedyś ład konstytucyjny zostanie przywrócony.

ROMAN NIESTRÓJ

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie
emeritus

Mikołaj Kopernik i Bernard Wapowski ze swoimi kraterami na Księżycu

Przypomnienie *Fenomeny Mikołaja Kopernika jako uczonego* (PAUza 732) oraz upływającą w tym roku 490. rocznicę śmierci Bernarda Wapowskiego (ok. 1450–25 XI 1535) potraktujemy jako dobre preteksty do przypomnienia tego drugiego uczonego, zwanego ojcem kartografii polskiej.

Profesor Aleksander Skotnicki, autor *Fenomeny...*, napisał o wielu śladach Mikołaja Kopernika w Krakowie. Wapowski śladów po sobie zostawił mniej (choćby płyta nagrobna zachowała się w kaplicy Batorego na Wawelu) sam zresztą nie ułatwiał następnym pokoleniom znajdowania pamiątek po swojej działalności. Poza tym kto np. dzisiaj, będąc w obcym mieście, kupuje lokalną mapę? Włączamy na komórce aplikację „Google Maps”, starając się tylko wybrać stosowny środek lokomocji, aby poznać trasę i czas dotarcia do celu. W tej sytuacji zapewne utrudnia to pamięć o kimś kto kiedyś rysował mapy dzisiaj przydatne w zupełnie innym kształcie i pomimo tego, że go zwiemy ojcem kartografii polskiej.

Nawet data jego urodzenia, różniąca się w zapisach aż o 20 lat, pozostawia konieczność dopisywania przy dacie rocznej słowa „około”, nie mówiąc o nieznanach datach: miesięcznej i dziennej. Miejsce urodzenia również pozostaje niejednoznaczne: Wapowce k. Przemyśla albo Radochońce (obecnie Ukraina). Miejscowości te są odległe od siebie w linii prostej o ok. 30 km. Na sporządzanych przez siebie mapach – zachowanych we fragmentach także w muzeum w Rapperswilu – celowo umieszczał obie te rodowe posiadłości.

Z jego spuścizny ocalał m.in. niewinnie brzmiący dokument pt. *List Mikołaja Kopernika do Bernarda Wapowskiego*. Kryje się za nim przesłany do przyjaciela z okresu studiów jeden z ważnych traktatów Kopernika. Tych śladów po kartografii o iście renesansowych zainteresowaniach jest znacznie więcej, jak chociażby *Kronika Polski*, którą pisał, kontynuując dzieło Jana Długosza.

W Przemyślu i w pobliskiej Żurawicy są ulice imienia Bernarda Wapowskiego, podobnie jak w kilku miastach w Polsce, także w Krakowie, w pobliżu węzła autostradowego Kraków–Skawina. Dobre pół wieku temu działacze Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu na miejscowym

domu kultury w Wapowcach umieścili tablicę, w której treści subtelnie uniknęli wyżej wspomnianych dylematów. Ponadto na resztówce w parku podworskim, ich staraniem, dwa olbrzymie dęby (o obwodzie 600 cm: ten może pamiętać czasy Wapowskiego) i 450 cm) zostały prawnie uznane za pomniki przyrody.



Fot. Waldemar Wiglus

Tablica na miejscowym domu kultury w Wapowcach k. Przemyśla

Autor tego tekstu postanowił przypomnieć twórcę polskiej kartografii na Kongresie Geografów Polskich w Lublinie, planowanym w terminie 10–13 września 2025 r., występując z prezentacją pod intrygującym tytułem *Bernard Wapowski na Księżycu – śladami ojca kartografii polskiej*. Warto będzie to uczynić, albowiem już za dekadę minie 500 lat od śmierci kartografa z dzisiejszego Podkarpacia.

WALDEMAR WIGLUSZ

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzozkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Bezpłatna subskrypcja